DZIŚ



MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

DLA MŁODZIEŻY

NR. 6 LUTY 1934 ROK X

I. SOFISZCZENKO.

I JUTRO

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY

ROK X. KRAKÓW, LUTY 1934. NR. 6

HOŁD NAUCE I PRACY

Cała Polska w dniu 1 lutego modlitwą i obchodami z okazji imienin uczciła Głowę Państwa.

Redakcja nasza w numerze lutowym w skromnych artykułach składa hołd czci i uznania dla wszystkich zasług na polu nauki i wynalazków Pana Prezydenta.

Najnowszy jego wynalazek, przed paru dniami zdemonstrowany uczonym naszym na Zamku — jest to aparat, zapomocą którego w każdym lokalu wytwarza się powietrze górskie, które szybko wypełniając wnętrze, stwarza atmosferę zbliżoną do warunków wysoko-górskich sanatorjów.

Dumny jest Naród polski ze swego Prezydenta, Który przy ogromnej odpowiedzialności za losy Państwa, może, chce i umie tak swoim czasem pokierować, by nadal owocnie pracować na ukochanem przez się polu pracy naukowo-twórczej.

Profesor Ignacy Mościcki

Prezydent Rzeczypospolitej.

W cichem laboratorjum uniwersyteckiem we Fryburgu, na wolnej ziemi szwajcarskiej, pracował schylony nad elektrotechnicznemi przyrządami młody, a zapowiadający już wtedy wielką przyszłość naukową, asystent przy katedrze fizyki prof. Wierusz-Kowalskiego. Ten młody wówczas pracownik, marzący tak często o odległej ojczyźnie, zakutej we wraże pęta niewoli, to profesor Ignacy Mościcki — Prezydent Rzeczypospolitej, chluba polskiej nauki.

Nie po różach toczyły się koleje losu tego Męża, którego dwukrotnie wola Narodu wyniosła na najwyższy stopień godności Odrodzonej Polski.

Urodzony 1 grudnia 1867 roku w Mierzanowie w ziemi Płockiej, kończy szkołę średnią w Warszawie, a następnie wstępuje na politechnikę w Rydze, pragnąc poświęcić się studjom chemji technicznej. Tradycje patrjotyczne Jego rodziny, pamięć ojca, stryja i dziada, którzy ofiarnie nieśli swe siły i życie dla sprawy narodowej w 1831 i 1863 roku, kierują już wówczas Ignacego Mościckiego do konspiracyjnej pracy niepodległościowej. Śledzony przez rosyjską policję, opuścić musi Polskę,

wyjeżdża zagranicę i tam kontynuuje pracę naukową. W 1892 roku stanął w Londynie, po pięcioletnim zaś pobycie w stolicy Anglji, przenosi się Ignacy Mościcki do Szwajcarji i tam pracuje czas dłuższy najpierw jako asystent katedry fizyki, potem (od 1901 roku) jako techniczny kierownik prac z dziedziny elektrochemji przy Uniwersytecie we Fryburgu. Zaprząta Go myśl wydobycia z atmosfery nas otaczającej tak cennego dla rozwoju gospodarczego azotu. Dni i noce upływają na żmudnych doświadczeniach i obliczeniach, — rezultaty jednak przechodzą najśmielsze oczekiwania. — Dzięki stosowaniu specjalnych aparatów elektrycznych o bardzo wysokiem napięciu otrzymano kwas azotowy z powietrza i wody. Na ziemi szwajcarskiej powstaje wtedy pierwsza fabryka kwasu azotowego w Chippis nad Rodanem, a rok 1910, to rok wydobycia pierwszej większej ilości kwasu azotowego stężonego. Tymczasem rozwijająca się coraz bardziej politechnika we Lwowie, jedyna wówczas na ziemiach polskich, tworzy nową katedrę elektrochemji i chemji fizycznej, zapraszając do jej objęcia prof. Ignacego Mościckiego. Po długiej tułaczce przybywa prof. Mościcki do kraju i nie szczędząc sił i trudu, przy pomocy przywiezionych ze sobą przyrządów i narzędzi organizuje tak ważną w dzisiejszem życiu gospodarczem placówkę chemji technicznej. W ślad za tem zakłada prof. Mościcki spółkę ,,Metan", której celem jest uniezależnienie polskiego przemysłu chemicznego od zagranicy. Od roku 1922 ,,Metan" przeniesiony do Warszawy przekształca się w ,,Chemiczny Instytut Badawczy", koncentrujący pracę naukową i doświadczalną w tej, tak ważnej dla państwa, dziedzinie. Lecz prof. Mościckiego czekało jeszcze inne zadanie. W przyłączonej do Polski części Śląska, w miasteczku Chorzowie, znajdowała się fabryka związków azotowych. Na jej dyrektora powołano w r. 1922 prof. Mościckiego, kładąc na Jego barki obowiązek uruchomienia tej fabryki. Zadanie było nad wyraz trudne, gdyż ponad 200 sił technicznych — niemieckich inżynierów i chemików — opuściło Chorzów, udając się do Niemiec. Prof. Mościcki przystąpił z energją do dzieła. Pracując niezmordowanie od 6 rano do późna w noc, nietylko że w przeciągu dwu tygodni puścił na nowo fabrykę w ruch, lecz starając się o zwiększanie ustawiczne produkcji, doprowadził do tego, że kiedy w 1923 roku Chorzów dostarczał około 39 tysięcy tonn azotniaków, to cyfra produkcji w 1926 roku sięgała 117 tysięcy tonn. Wyniki te mówią same za siebie.

Powołany w czerwcu 1926 roku na najwyższy urząd Rzeczypospolitej, nie zaprzestał Prezydent Ignacy Mościcki myśleć o ukochanej dziedzinie swej naukowej pracy. Jego dziełem jest wielka, znana już dziś każdemu dziecku w Polsce, fabryka przetworów azotowych pod Tarnowem, w miejscowości nazwanej na cześć Prezydenta Mościckiego — Mościce.

Prezydent Ignacy Mościcki swem życiem, pełnem mozolnej, lecz konsekwentnej i twórczej pracy naukowej, pracy dla dobra Polski i dobra całej ludzkości jest przykładem, który naśladować winna cała polska młodzież, uczyć się cichej, a ofiarnej pracy dla dobra i potęgi naszego Państwa.

M. P.



WŁADZA

Żyjemy dziś w epoce przebudowy świata. Gdy spojrzymy dokoła siebie, gdy przez okno gazet, reportaży i korespondencji spojrzymy w kraje Europy — zobaczymy, że wszystko kłębi się i gotuje. Państwa i narody, które w drugiej połowie XIX wieku wydawały się spokojnie utwierdzone w obranych przez siebie formach rządu, spokojnie na swoich tronach i trybunach rozsiadłe, zdają się dziś ogarnięte jakąś gorączką poszukiwania, gorączką przebudowy. Nie powiem nic bardzo nowego mówiąc, że u dna tego dreszczu, wstrząsającego ludami świata, leży problem władzy.

Po „wiośnie ludów" kroczyły upite winem wolności narody ku pełnej, zdawało się, wolności, ku zupełnemu samostanowieniu o sobie ludu; władzę rządów, instytucyj i osobników ograniczało się w nieskończoność. Z tego snu o wolności i samostanowieniu obudziła się ludzkość w okopach; straszny kataklizm wojny przeszedł przez „wolny" świat, do dziś dnia błąkają się z rowów strzeleckich wypełzłe widma nędzy, głodu, bezrobocia; zamiast wolności zapanował na ziemi chaos, w którym duszą się i męczą wszyscy.

Świat zburzony, rozproszkowany, przestał upatrywać swe największe dobro w zupełnej wolności, przeciwnie, poczuł potrzebę władzy, potrzebę dyscypliny. Ludzie zdezorjentowani zapragnęli nagle posłuszeństwa, zaczęli tęsknić za silnemi jednostkami, które potrafiłyby wziąć na swoje barki odpowiedzialność i wyprowadzić ich z zamętu. Silna władza stała się znowu popularna.

Nie mówię tu o krajach, gdzie silna władza przeszła w okrutną nieraz tyranję, choć i tu ze zdumieniem widzimy, jak łatwo i potulnie poddają się jej miljony. Każdy prąd, nawet zdrowy, może przejść w nadużycie. Mówię o tej potrzebie władzy i dyscypliny, jaką widzimy dokoła siebie na wszystkich polach i we wszystkich dziedzinach.

Kto zajmował się ruchem religijnym we Francji ostatnich lat 20, kto śledził zdumiewające historje licznych tam nawróceń, musiał być uderzony jednym charakterystycznym rysem: oto wielu z młodych, szukających prawdy, zanim ją jeszcze znalazło na drodze rozmyślań i badań, zwracało się do Kościoła dla jego karności, organizacji i dyscypliny. Ta potrzeba poddania się, uległości, posłuszeństwa, była nieraz pierwszą zachętą i impulsem do nawrócenia; do religji pociągało młodzież to, co nieraz zdala od niej trzymało młodzież pokoleń poprzednich. Młodzi, żyjący w świecie rozmieconym huraganem wojny, wśród gruzów dawnych pojęć, patrząc na bankructwo systemów myślowych i politycznych ostatnich lat 50, czuli się zbłąkani, bezradni, zdezorjentowani. Aby żyć, potrzebowali pewności, autorytetu i dyscypliny. Potrzebowali dyscypliny opartej o prawodawstwo niezmienne, niebankrutujące, o konstytucję poręczoną przez autorytet Boga.

Taksamo, rozglądając się wśród otaczającego nas życia, widzimy, że młodzież, która zawsze była elementem burzliwym, dążącym do zupełnej, często absurdalnej wolności, która często dążyła do wyłamywania się z wszelkich więzów i kadr — dziś karnie staje w szeregach, poddając się chętnie i dobrowolnie, dyscyplinie przeróżnych organizacyj. Popatrzmy np. na takie harcerstwo. Czyż to nie wspaniały widok, te rzesze młodych, prawie dzieci, przyjmujące na siebie zupełnie dobrowolnie ciężkie nieraz zobowiązania, dotrzymujące je wiernie, poddające się ostrej dyscyplinie i karności? Czyż to nie instynkt zdrowy społeczeństwa, czującego, że jego siła leżeć będzie w umiejętności posłuszeństwa i karności? Czyż to u nas, w Polsce, nie zdrowy odruch przeciw naszym narodowym wadom, anarchji i niekarności?

I gdy dalej rozglądamy się myślącem okiem po otaczającem nas życiu, widzimy z dumą i radością, że te „sławne" nasze wady są już dziś tylko cieniem przeszłości. Bo cóż widzimy w Polsce współczesnej?

Po początkowych zamieszkach, które nie mogły nie wstrząsać powstającego pań-

stwa, otoczonego pożarem rewolucji, panuje u nas wzorowy ład, ład oparty na żelaznej dyscyplinie, ład kierowany silną ręką rządu, konsekwentnego i stanowczego, rządu umiejącego, właśnie wskutek swej siły, zapewnić krajowi nietylko porządek i spokój, ale i wolność. Bo prawdziwa władza — władza silna — nie jest wrogiem wolności, jest przeciwnie jej gwarancją. Że tu i ówdzie odzywają się czasami słowa krytyki, to nic nie znaczy. Jednostki niezadowolone i burzliwe zawsze się znajdą w każdym kraju i społeczeństwie. Ale, gdy spojrzymy bezstronnie na strukturę naszego państwa, zobaczymy wspaniały widok ładu, hierarchji i dyscypliny.

Zobaczymy pełne zapału i ufności w życie rzesze młodzieży, żyjące w dyscyplinie swych organizacyj, jakby w przedszkolu życia państwowego. Zobaczymy coraz liczniejsze zastępy ludzi dojrzałych, rozumiejących coraz lepiej, na czem polega karność i praca państwowotwórcza. Zobaczymy rząd, kierujący nawą państwa zdecydowaną i silną rękę, zobaczymy w cieniu Belwederu błękitną postać naszego najwyższego wodza, serce naszego życia, Króla ducha naszych myśli i poczynań, zobaczymy wkońcu u szczytu tej hierarchji dostojną postać pierwszego obywatela kraju, tego, który od wielu lat nosi w sobie majestat Rzeczypospolitej, symbolizuje jej godność i władzę — Ignacego Mościckiego.

Że ten właśnie człowiek, który życie spędził zdala od polityki i jej wrzawy, w cichym spokoju nauki, potrafił zdobyć i tyle lat utrzymać miłość całego narodu, że dobrocią, prostotą i mądrą łagodnością potrafił wzbudzić dla siebie szacunek całego narodu, wskazuje najlepiej, że doroślismy do zrozumienia, czem jest nietylko prawdziwa wielkość i zasługa, ale i istota władzy, tej władzy państwa, której symbol i wyraz czcimy w dostojnej postaci Pana Prezydenta.

To też dzisiaj, gdy zastanawiamy się nad problemem władzy, gdy konstatujemy z radością, że społeczeństwo a zwłaszcza młodzież chętnie i karnie staje w szeregu i czeka „rozkazu" — musimy przedewszystkiem z wdzięcznością i hołdem zwrócić się do tego, który najpierw genjalnym swym wynalazkiem okrył naszą ziemię zwielokrotnionym plonem kłosów zbożowych, a teraz, jak dobry gospodarz, czuwa nad dojrzewaniem bogatego żniwa naszego państwowego życia.

I dziś wiemy już, że dorastająca młodzież stanie zwartym szeregiem do służby Kościoła i Państwa, że będzie karnem posłusznem i zwycięskiem wojskiem, walczącem o zwycięstwo Królestwa Chrystusowego na ziemi, że z niej wyrobi się społeczeństwo lojalnych obywateli państwa — społeczeństwo prawdziwych chrześcijan i prawdziwych państwowo — myślących Polaków.

Zofja Starowieyska-Morstinowa

Ziemia i księżyc

Na srebrzystem polu
Srebrem księżyc pruszy,
Jakgdyby chciał zajrzeć
Ziemi w głębię duszy.

W granatowej ciszy
Wpatrzeni są w siebie:
Ziemia i miesięczny
Wielki krąg na niebie.

Pogasły w przestworzach
Gwiazd pierzchliwe roje,
W granatowej ciszy
Dumają ci dwoje.

Ziemia przyczajona,
W ciemną noc spowita,
O swój los tułaczy
Cichy księżyc pyta.

A księżyc w przestworzach
Milczy bladolicy —
Zatopiony w swojej
Srebrnej tajemnicy.

S. M. T.

Pieśń o domu

(Nagrodzona na konkursie Pań Domu w Warszawie).

Z biur, fabryk, warsztatów, męczącej gonitwy,
jak na nocleg śpieszące do brzegu rybitwy,
wracamy
do chat i pałaców, pod dach czy sklepienie,
z jednaką tęsknotą i serc utęsknieniem
tem samem.
I było dziś ciężko, lub szło nam najłatwiej
dorosłym czy starcom, kobietom czy dziatwie,
daleko — blisko,





lecz zawsześmy mieli w pamięci zamknięte
to jedno krzepiące i jedno to święte,
nasze ognisko.
Jest wszędzie na świecie Bóg światu rozdany:
On ziemią kołysze, on gnie oceany
wielkim przypływem,
lecz tam przy ognisku, tam u nas, tam w domu
jest silniej wszechmocny i jaśniej wiadomy
i bardziej żywy.

Po lądach i morzach człek szukał sam siebie,
Już głaz i żelazo tęsknotą swą przebił
i dostał nieba,
a jeszcze wśród nocy, gdy sen oczy sklei,
zapachem i światłem znajomem mu wieje
i smakiem chleba.
I lipy mu szumią piosenkę lip miodną...
więc budzi się łzami zalany i głodny
lip tych i miodu
i wszystko, co waży i warte i łyska,
za sadze i dymy z tamtego ogniska
bez targu odda!

Kazimiera Iłłakowiczówna.



ZOFJA KOSSAK-SZCZUCKA.

S. O. S.

„RATUJCIE DUSZE NASZE"!

(Ciąg dalszy)

Chodźmy zatem, — zgodził się ksiądz. Przyszło mu na myśl, że imć Pawlik widząc zainteresowanie się chłopcem zechce wykorzystać sytuację, zacznie stawiać trudności, zażąda odszkodowania za zrzeczenie się opieki nad nim. Chłopiec ma rację, lepiej przyjść tutaj samemu za parę dni, powiedzieć, że zbłąkanego, spotkanego na ulicy chłopca wzięło się do siebie.

— Chodźmy zatem do domu, — powtórzył. Poszli ręka w rękę, jak przyjaciele. Serce dziecka zalewała radość, nie dozwalająca mu przemówić słowa. Zaciskał drobne, chude palce wokół suchej, mocnej dłoni, co wyciągnęła się zbawczo ku niemu z ratunkiem. Trzymał się jej kurczowo, jak tonący, a tyle niezmierzonej wdzięczności malowało się w uniesionych ku górze oczach, że ksiądz Michalak czuł łzy w swoich.

Kroczył żwawo swym zamaszystym krokiem, dzierżąc równie mocno tę małą rączynę, lecz na sercu nie było mu lekko. Wyratował jedno biedactwo, lecz nie mógł zapomnieć o pozostawionych w tym samym domu pięciorgu. Gdybyż móc przyjść im wszystkim z podobną pomocą!

Dla Adasia Zbickiego zaczęła się nowa epoka życia, tak niepodobna do poprzedniej, że chwilami sam nie wiedział, zali to, co minęło, było złym snem, z którego szczęśliwie się zbudził, czy też obecne, — o nie daj Boże, — snem cudnym, który się rychło rozwieje? Był syty, umyty, schludnie ubrany i chodził do szkoły. Uczył się jak dawniej, za życia rodziców. Że był wątły i mały na swój wiek, nie raził wzrostem na zbyt młodej dla niego ławce, nikt nie dopytywał się, dlaczego jest o dwa lata niżej, niżby nakazywały jego wiek i pilność. Pilnym był bardzo. Chłonął każde słowo nauczyciela, żądny jaknajszybciej odrobić czas stracony, dogonić, odzyskać, co stracił przez zwłokę. Marzył, aby latem przejść samodzielnie jedną klasę, przeciw czemu protestował ksiądz Michalak, obawiając się zbyt wielkiego wysiłku dla chłopca.

...Powoli, powoli, masz jeszcze czas... — zapewniał go, gładząc głowę dziecka dłonią. Do tej starej, suchej dłoni Adaś lgnął wtedy ustami. Ach, niczem było dobrodziejstwo sytości, spokoju, nauki, wobec nieustającej szczęśliwości poczucia, że jest kochanym i ma kogo kochać. Najdroższy, stary opiekun, zesłaniec Boży! Sieroce, stęsknione serce Adasia oddało mu się niepodzielnie na własność wieczystą. Czemby mógł mu swą miłość i wdzięczność okazać? Coby mógł dla tego najlepszego człowieka zrobić? Wieczorami nim zasnął, z tą samą energją, z jaką marzył o przeskoczeniu jednej klasy, roił jakieś wielkie poświęcenia, okazje bohaterskie. Wzdychał, z żalem myśląc, że nic podobnego nie zdarzy się na tym spokojnym placu, w cichym starym domku, a jedyna realna pomoc, jakąby mógł księdzu okazać, to uprzątanie wolnemi chwilami gruzu z placu, na którym ma stanąć w przyszłości Dom Dzieci.

Dokonywał tego gorliwie. W nieustannym porywie radości dwoił się i troił, znajdował jeszcze czas, by każdemu z domowników usłużyć, przynieść paczki pani Wyrobkowej, lub zabiegnąć do sklepiku po papierosy dla Ilskiego, z którym się rychło zapoznał. Wiedząc od księdza, że właściwymi jego dobrodziejami są Radnowscy, (ja cóż, ja, — mawiał staruszek, — daję ci tylko mieszkanie... nic więcej... —

A serce?! miał ochotę wykrzyknąć Adaś, ale nie śmiał, i patrzyli na siebie z tą przyjaźnią niewysłowioną, jaka może zaistnieć czasem między starym człowiekiem a dzieckiem, —) żywił dla nich głęboką wdzięczność i przemyśliwał nieraz, czemby ją mógł okazać. Narazie był już gorliwym harcerzem i werbował dalszych. Doniedawna utrapiony jego dręczyciel, rudy Rudek, jeden z czeladników wuja, był jednym z nich. Przyszedł którejś niedzieli z ciekawości, zobaczyć, jak się „temu frajerowi Adaśkowi" powodzi. Pogadał z księdzem. posłuchał czytanej głośno książki, obiecał zajść w przyszłą niedzielę, lecz nie wytrzymał tak długo i był już we wtorek. Jak się okazało, dalsze losy Stasia i Nel spędzały mu sen z powiek. Zaczem weszło już w zwyczaj, że każdą wolną chwilę spędzał z Adasiem lub w drużynie. Ksiądz Michalak patrzył na niego z radością. Znów jeden uratowany...

Nie wszyscy jednak mieszkańcy domku przyjęli równie życzliwie pojawienie się Adasia i jego kolegi. W pokoiku na górce, leżący jak zwykle nawznak, na kanapie, Kobuz dopytywał się z irytacją Ilskiego, czy te smarkacze będą się już tu stale szwendać?

— Naturalnie, — odparł tenże, nie podnosząc głowy z nad rysunku — tego małego, ksiądz wziął na wychowanie, a raczej wzięli go Radnowscy, którzy dają na jego utrzymanie pieniądze... Ten starszy przychodzi tylko w odwiedziny, to jego przyjaciel...

— Winszuję, tego nam tylko brakło... jak to zacznie nos wszędzie wścibiać...

— Och, tutaj nie będą przecież przychodzić...

— Nie wiedziałem, że twój przyszły szwagier (te ostatnie słowa Kobuz zawsze wymawiał ze specjalnym naciskiem, wiedząc, że drażni tem Ilskiego) — jest takim filantropem... Widocznie ma za dużo pieniędzy, a w takim razie robisz dobrą partję... Chyba, że ten mały to jakiś krewny, którego się wstydzą i wolą trzymać poza domem... Radzę ci dowiedzieć się, co to znaczy...

— Nic nie znaczy, — odparł sucho Ilski, — mały nie jest żadnym ich krewnym, nazywa się Zbicki i...

— Jak się nazywa?! wykrzyknął Kobuz, siadając gwałtownie na kanapie.

— Zbicki, — powtórzył Ilski zdumiony tym wybuchem. — A bo co?

— Nic, nic,... A na imię? jak?

— Adaś... Adaś...

— Do cholery... — zaklął z pasją Kobuz. Twarz mu się zmieniła. Zgniótł ze złością trzymany w palcach papieros.

— Ciekawym, co ten stary warjat jeszcze wymyśli... — syczał, — Też pomysł! Przyprowadzać do domu jakiegoś przybłędę... Żeby mi się ten szczeniak tutaj nie kręcił, rozumiesz? Nie znoszę podobnych typów! Żebyś mi się z nim nigdy nie zadawał...

— Ale czegoż ty się rzucasz ostatecznie? Mały jest bardzo miły chłopczyna a zabronić mu mieszkać u księdza, nie mogę...

— Milcz, milcz... och, co ty wiesz... Tobie jest miły, a ja ci powiadam, że mu kości polamię, jeżeli zechce mu się kiedy wejść na schody... Ja go tu nie chcę... Napewno złodziej...

— Trafiłby w takim razie swój na swego... — odciął się Ilski gorzko, lecz jego towarzysz nie słyszał już tej uwagi. Z gwałtownością, niezgodną z jego zwykłem opanowaniem, porwał czapkę i wybiegł z pokoju trzaskając drzwiami. Za chwilę Ilski widział go przez okno, idącego szybko ku miastu, z głową wtuloną w ramiona, jakgdyby go ktoś gonił.

— Zwarjował, — mruknął wracając do przerwanej roboty.

Kobuz zwarjował istotnie. Siedząc w podrzędnej knajpie pił jeden kieliszek wódki za drugim. Och, rzeczywiście, co Ilski mógł wiedzieć?... Co mógł wiedzieć o widmach wychylających się czasem z przeszłości niespodziewanie przed człowiekiem, co sądził, że je dawno z pamięci wymiótł, że zamarły...

C. d. n.

S/s „Kościuszko“ do Sztokholmu



Sierpień, 1933.

W drodze z Gdyni do Sztokholmu na pokładzie „Kościuszko“ panowała pogoda i wesołość. Neptun łaskawie nie dmuchał na fale Bałtyku... morze, jak jezioro, swym lazurowym kolorytem radowało wzrok i koiło zmęczone nerwy.

Gościnność i uprzejmość naszej załogi, to jeszcze jeden świetlany promień wycieczki. I w dzień i w nocy wszyscy i wszystko było dla przyjemności pasażerów i dla ich wygody. Tu właśnie odżyła w całej pełni ta przysłowiowa staropolska gościnność. A co za frykasy, smakołyki, słowem jadło i napoje iście lukullusowe.

Do Sztokholmu przybiliśmy o godz. 15-tej, ale już około 12-tej, przyjęci przez pilota, małą motorówką holowniczą, wkroczyliśmy poważnie w archipelag skalistych wysp fiordów, wśród których płynęliśmy do stolicy Szwecji jeszcze 3 godziny. Wyspy te, najpierw nagie, smutne, o brzegach dziwnie poszarpanych, niedostępnych, powoli im bliżej lądu stałego, zamieniają się w archipelag coraz bardziej malowniczy, zalesiony, liczniej zamieszkały, zabudowany pięknemi letniskami i jacht-klubami. To Saltijön — cudny „diadem“ Sztokholmu, droga od wschodu, którędy Bałtyk wdziera się wgłąb szwedzkiego lądu. Podróż przez to jezioro-fiord obfitowała w piękne widoki, które, jak na srebrnym ekranie, przesuwały się przed oczami. Wogóle cała ta wycieczka, to wspaniały, rozkoszny film, którego jedyną wadą było, że... zademonstrowany został za szybko.

Sztokholm — Wenecja północy, położony jest również niezmiernie malowniczo na skalistych wyspach granitowych, oblanych morzem, a właściwie półsłonemi jeziorami, które są jego przedłużeniem. Klimat naogół łagodny, morski, (gdyż miasto zakryte jest górami od północy), nadaje roślinności barwę i charakter flory raczej południowej. Wszędzie w śródmieściu spotykamy ogromne parki i skwery o zieleni świeżej, szmaragdowej, iście wiosennej. Kolonje mieszkalne (podmiejskie), domki urzędnicze i robotnicze toną w kwiatach, a granatowe „clematisy“ dekorują wszystkie ściany i pną się po murach.

Szczególną osobliwością Sztokholmu jest muzeum na wolnem powietrzu p. n. „Skansen“, gdzie widzimy całą Szwecję w miniaturze, a więc jej florę, faunę, wnętrza chat lapońskich, stroje i wyroby ludowe, wreszcie tańce charakterystyczne. Muzeum to znajduje się na wysokiej wyspie skalistej, w ogromnym parku, skąd roztacza się wspaniały widok na całe miasto, leżące naprzeciw, po drugiej stronie jeziora.

Ratusz — nowy gmach, ukończony kilka

lat temu, to symbol bogactwa i dobrobytu dzisiejszej Szwecji, która wojny nie zaznała. Gmach ten — połączenie renesansu ze swoistemi wzorami skandynawskiemi, zawiera wspaniałe odrzwia, (inkrustacje i rzeźby w drzewie imponujące!), piękne meble stare i nowoczesne, bogate wyroby skórzane, oraz marmury i mozaikę, sprowadzoną z Włoch. Całość i położenie ratusza wybitnie przypomina budowle i zabytki Wenecji, gdyż jest on otoczony z trzech stron olbrzymiem jeziorem Mälar. Widok z jeziora na ratusz jest wspaniały.

W obecnym pałacu królewskim, odbudowanym po pożarze w końcu XVII w., można zwiedzać tylko apartamenty zmarłego króla (ojca), posiadające ładną galerję obrazów i portretów panujących, wspaniałe meble, plafony, posadzki i freski malowane niejednokrotnie przez brata królewskiego — artystę w rodzinie panującej. Wszędzie na specjalną uwagę zasługują bogate wyroby ze skóry i z drzewa. — Zmiana warty na dziedzińcu zamkowym, której umundurowanie i ceremonjał nie zmieniły się od czasów napoleońskich, oraz capstrzyk, przechodzący w południe główną arterją miasta i zdążający do pałacu króla — to nadzwyczaj malowniczy i piękny obraz.

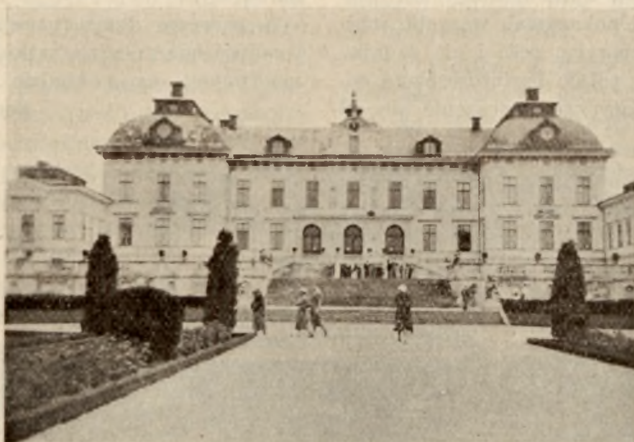
Drottningholm — dawna rezydencja królewska, pochodząca z XVII w. odległa od Sztokholmu o 15 klm., pięknie również położona nad jeziorem Mälar, posiada bogate i świetnie utrzymane wnętrza, stare meble w stylu Ludwika XV (dar Francji), oraz różne zbiory muzealne, potrety, obrazy i piękne posadzki. Jedno skrzydło pałacu — dawny teatr za czasów Gustawa Adolfa, zawiera muzeum teatralne i zbiory od pierwszej chwili egzystencji teatru szwedzkiego. Pałac otoczony jest dużym parkiem, wzorowanym na parku wersalskim.

Upsala — najstarszy uniwersytet z bogatą bibljoteką i katedrą z XIII w., stanowią jeden z poważniejszych i ciekawszych zabytków Szwecji.

Cechą główną Szwecji jest pewien arystokratyzm ducha w życiu, obyczajach i zwłaszcza w uderzającym wszędzie kulcie dla rycerstwa i szlachty. Pomnikiem tego jest kościół — Riddarholmskyrkan — szwedzki Panteon z sarkofagami panujących, rycerzy i szlachty rodowej. Wmurowano tu niezliczoną ilość tablic z nazwiskami ludzi zasłużonych i tych, którzy, czy to w dawnych czasach, czy w dzisiejszych, zostali odznaczeni najwyższym orderem szwedzkim.

Bandera polska w Szwecji witana była niezmiernie serdecznie i przyjaźnie.

Prasa szwedzka poświęciła nam dłuższe artykuły, minister spraw zagranicznych przez swego zastępcę złożył wizytę kapitanowi „Kościuszki". W ciągu całego dnia liczni goście, dziennikarze, przemysłowcy i publiczność odwiedzali statek. W czasie tych odwie-



Drottningholm — dawna rezydencja królewska.

dzin kapitan statku, poważny i doświadczony „wilk morski", był niejednokrotnie indagowany o kwestje masońskie w Polsce, czy on sam jest masonem, do jakiej loży należy, i etc. etc. Wreszcie zniecierpliwiony kapitan odrzekł: — Tak, jestem masonem. To jest mój znak masoński. Z nim pływałem po wielu, wielu morzach przez 45 lat, z nim walczyłem i z nim dalej płynę". — Mówiąc to — wyjął z kieszeni munduru różaniec.

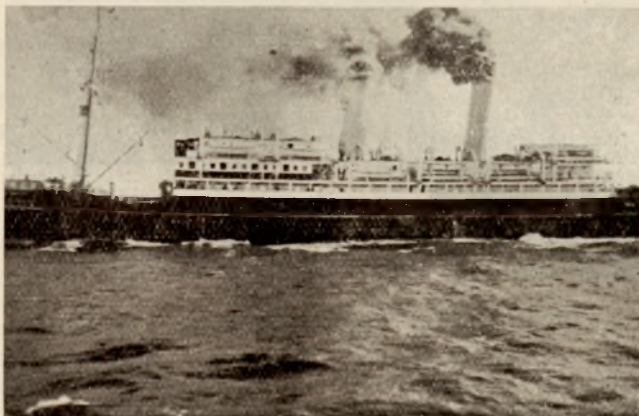
W całem mieście, we wszystkich lokalach, publicznych, sklepach i urzędach wiedziano, że w porcie stoi największy w danej chwili okręt pasażerski polski, który przywiózł najliczniejszą wycieczkę — aż 600 osób. Szwedzi z prawdziwą uprzejmością i serdecznością oprowadzali i pokazywali wszystko najdokładniej, nie wyciągając ręki i nie żądając zapłaty. Szczera i zupełnie bezinteresowna gościnność oraz sympatyczne odnoszenie się do Polaków, umilały nam ten pobyt podwójnie.

Gdy „Kościuszko" odbijał od brzegu, licznie zgromadzony tłum żegnał nas prawdziwie serdecznie i gorąco. Dzieci „portowe", z któremi zawarliśmy bliższą znajomość, opieczętowaną „Dropsami" Wedla, nauczyły się wołać „Niech żyje Polska".

Jedną z najbardziej wzruszających chwil całej wycieczki, był moment mijania na odległych falach Bałtyku — „Pułaskiego", naszego polskiego statku, który pogrążony w kłębach dymu, dążył szybko do Ameryki. Nasze statki — dwaj bracia polacy, spotkawszy się na obczyźnie, oddały sobie należną cześć, podniosły banderę, a orkiestry odegrały hymn narodowy.

A wówczas duma rozparła wszystkie piersi i radość ogarnęła wszystkich pasażerów, zgromadzonych na pokładzie...

Rena Zakrzewska.



Człowiek współczesny

Z meczu wracasz, człowiecze współczesny.
(Jak to bosko w śnieg biały skakać).
I zdobywczo patrzysz przed siebie
Człowieku... ażeby, ażeby się nie rozpłakać.

Wierzysz w przyszłość, w technikę, w kulturę,
W potęgę ludzkiego rodu,
Ażeby się tylko nie poddać kryzysowi,
Co idzie, jak widmo głodu.

Wyśmiewasz się z etyki, z miłości,
Z całej „konserwatywnej rudery"...
A Bóg cię więcej niż dawniej prześladuje,
Bo jesteś bardziej szczery.

I pełnisz zło, i zło, jak wodę pijesz
I cierpisz nad tem ogromnie —
Aż Bóg ujmie w ręce twe serce
tłukące się jak ptak, bezprzytomnie!

S. M. T.

TEATR A SZKOŁA

Moje bywanie w „prawdziwym“ teatrze zaczęło się od „Kopciuszka“. Miałam wtedy 9 lat i — prawdopodobnie było już tych lat zawiele, by bajka uczyniła należyte wrażenie. Olśniły mnie przedewszystkiem bogate dekoracje. Przez cały czas przedstawienia, a nawet i w przerwach, rozważałam tajemnice techniki kulisowej, np.: „jak oni to zrobili, że gołębie posłusznie sfruwały na scenę i nie bały się kopciuszka?...“ W bajki już nie wierzyłam.

Potem często chodziłam na różne „przedstawienia dla dzieci“ i „szkolne“.

Pewnego razu „starsi“ wybierali się na sztukę „Pan poseł“. Była to rzecz bardzo aktualna w ówczesnej dobie tworzenia się demokratycznego sejmu polskiego. Upartam się, że pójdę też do teatru; tłumaczono mi, że nie zrozumiem sztuki. Istotnie może wtedy nie wyczułam należycie aktualności idei, jednakże doskonale pamiętam do dziś różne szczegóły treści i dekoracji. I teraz uzupełnił się obraz przez zrozumienie ideowe sztuki.

Przyznać trzeba, że ani „Kopciuszek“, ani „Pan poseł“ nie były w danej chwili dla mnie odpowiednie. Naiwna, oklepana bajka była treściowo nudna, a epizod współczesnej polityki nie wchodził w zakres moich zainteresowań. Były to sztuki przypadkowe, przeciętne, niedobierane specjalnie, oglądane tylko dzięki zbiegowi okoliczności. A jednak wywarły na mnie silne wrażenie, bo było w nich coś pociągającego, przykuwającego uwagę: czy artystyczne dekoracje, czy gra aktorów?

Wszystkie bowiem dziedziny sztuki mają pewne wartości stałe, istotne, które znajdują oddźwięk i zrozumienie w naszej duszy. Jest ono tem silniejsze, im ta dusza jest wrażliwsza, im mniej zgłuszona zgiełkiem codziennego życia. — Dlatego wrażenia z lat dziecinnych i młodocianych pozostawiają niezatarte piętno na całe życie, kształtują duszę przyszłego człowieka. I jest rzeczą wielkiej wagi, by one były jak najbardziej estetyczne.

Przytaczając powyższe dwie sztuki, które nie budziły we mnie specjalnego zainteresowania, chciałam wykazać, o ile większe wrażenie może wywrzeć teatralna sztuka, jeżeli wiąże nas i treściowo i uczuciowo, jeżeli przez oglądanie jej na scenie przeżywamy, tylko w innej formie, określoną porcję pojęć znanych i przetrawionych indywidualnie.

Myślę w tej chwili o roli teatru w nauce literatury. Niezastąpionym czynnikiem jest ujrzenie zagranego na scenie dzieła, czytanego i objaśnionego w klasie. Uczniowie o małej wyobraźni, operujący wyłącznie pojęciami konkretnemi, dopiero wtedy zrozumieją istotnie ideę jakiejś sztuki, kiedy ją ujrzą na scenie.

A cóż dopiero mówić o greckich dramatach klasycznych, które były pisane wyłącznie na scenę, do wystawiania. Poznając je tylko z książek, tracimy całą poezję rytmu chórowego, nie śledzimy należycie żywości akcji, która jest jednym z warunków harmonji klasycznego układu dramatu. Zwłaszcza satyryczne i polityczne komedje uwypuklają się na scenie (np. „Rycerze“ Arystofanesa). Podobnie jest z humorem Moliera i Fredry. — „Dziady“ „Nieboska Komedja“ dopiero na scenie nabierają właściwych barw i tylko przez scenę trafiają do dusz młodzieży. Żadne komentarze, żadne wykłady nie wyjaśnią tak dobrze symboliki Wyspiańskiego, jak ujrzenie na scenie jego dzieł (np. „Akropolis“, „Wyzwolenie“, „Noc listopadowa“).

W ustach aktora, który przemyślał i zgłębił poezję sztuki, słowa nabierają życia, stają się najpiękniejszą muzyką, zrodzoną z harmonji myśli i dźwięku.

Starożytny naród grecki, który do dziś jest wzorem, jeśli nie symbolem, wysokiej kultury duchowej, doceniał należycie znaczenie teatru, jako czynnika wychowawczego, kształtującego smak estetyczny człowieka. Dla Greka teatr był chlebem powszednim. — Autor grecki przekuwał w dramaty aktualne, współczesne zdarzenia, a widz oglądał dzień dzisiejszy przez pryzmat uszlachetniającej go sztuki. Dlatego dramaty klasyczne są tak ściśle zroś-

nięte ze sceną i bledną przy zwykłem odczytywaniu.

W naszych warunkach tylko niewielka garstka młodzieży z większych miast może korzystać z teatru. Jest jednak wyjście z tej sytuacji: zorganizowanie teatrów szkolnych. Możnaby zacząć od stworzenia wpierw małych kółek scenicznych, które uprawiałyby tylko deklamacje, potem — zagrać jakąś niewielką sztuczkę, by wkońcu odważyć się na wystawienie dużego dramatu.

Rzucam tę myśl jako zachętę dla wszystkich domorosłych aktorów i aktorek, których z pewnością niemało istnieje w naszych szkołach. A może jest wśród nich jakaś przyszła gwiazda scen polskich?

Zofja Karczewska.

ŁUŻYCE

(Dokończenie).

Do większych działaczy z pośród Łużyczan trzeba zaliczyć Mukę i Jakuba Ciszyńskiego. Muka był honorowym członkiem Polskiej Akademji Umiejętności, zasłużył się na polu etnografji i statystyki łużyckiej. Ciszyński zaś obok Zeylera stał się drugim wieszczem narodowym. Wydał on dramat p. t. ,,Na hrodzisku" opiewający czasy wprowadzenia chrześcijaństwa na Łużycach. Ze współczesnych poetów wyróżnia się ognistością uczuć patrjotycznych Józef Nowak. W r. 1919 wydał on zbiorek poezji: ,,Z duchem swobody". Po wojnie światowej ożywiła się znacznie literatura patrjotyczna, gdyż Łużyczanie, widząc odzyskanie niepodległości innych państw słowiańskich, zatęsknili do własnej swobody, co uwidacznia się we wierszu Jana Skali ,,Przeciw wszechniemcom". ,,Niewolnicy my niegdyś, bici my, a nieszczęśliwi, przez tysiąc lat i zewsząd kradliście naszą krew i ziemię, wy, coście w szponach nas mieli, wzgardzonych serbów i ludzi cierpliwych. Nie, gdy was pali grzech, nas dzieli od was krzepki duch narodowy. Wierność ku Serbji w mózgach i sercach naszych żali się i z martwych budzi. Pod sztandar wstąpmy, bracia, niebiesko-czerwono-biały. Nie dajmy się wytępić, wybić i wszechgermanizmem zagłuszyć i osłabić. My moc — wytrwałą wolą serbskiego domu brońmy i ziemi, a ręce wszystkich wyciągnięte do pracy".

Żywotność literacka dowodzi, że naród żyje jeszcze, walczy i zasługuje na dalsze życie. Chcąc zrozumieć sytuację dzisiejszych Łużyc, trzeba wziąć pod uwagę organizacje kulturalne i gospodarcze. Łużyczanie, którzy wyłącznie zajmują się rolnictwem, są z natury konserwatystami. Podatniejsza wpływom organizacji staje się ludność przenosząca się do miast. Pozatem Łużyczanie mało są uświadomieni, nie zdają sobie dostatecznie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, znajduje się wśród nich wiele hitlerowców i komunistów, łatwo to da się wytłumaczyć, gdyż Łużyczanie jako Słowianie szczerzy i łagodni, łatwo ulegają podstępnym Niemcom. W r. 1920 założyli Łużyczanie ,,Sokoła Łużyckiego, który miał na celu uświadomienie narodowe. Niemcy kazali księżom zwrócić się przeciw tej organizacji i wciągnąć jej członków do niemieckich szeregów ,,Deutsche Jugendkraft" katolickiego centrum. Mimo to Sokół rozwijał się świetnie i wydawał miesięcznik ,,Sokolskie listy". Z gazet zajmujących pierwsze miejsce ,,Serbskie Nowiny" czytywane są w Górnych Łużycach i ,,Serbski Casnik" w Dolnych Łużycach. Pozatem wychodzi miesięcznik ,,Łużyca", poświęcony poezji łużyckiej. Dalej wychodzi kalendarz ,,Protyka i Pratyja" przełożony na język polski przez Parczewskiego. Na polu gospodarczem zorganizowali Sp. Akc. ,,Serbski Hospodar i Ratar" i ,,Serbska Ludowa Banka". Taki był stan rzeczy doniedawna. W ostatnich miesiącach wszystko, co łużyckie, poniosło niesłychane prześladowania. Całą pracę Łużyczan hitleryzm stara się zupełnie zniszczyć. Sokół został rozwiązany, dowódcy zostali aresztowani, wszelkie organizacje zmienione na hitlerowskie.

Przytoczone fakty dość mówią o wielkiej zbrodni, jakiej dokonano na braciach

naszych Łużyczanach. Zbrodnie te znajdują oddźwięk i zrozumienie zwłaszcza u nas Polaków, do chwili odzyskania swobody będących w podobnych warunkach. Dość wspomnieć czasy ucisku narodowego, jakiego doznała ziemia Wielkopolska. Żyją ci, którzy to widzieli i sami to na własnej skórze odczuli. Łużyczanom odcięto wszelką możliwość uświadomienia narodowego. Postanowiono zniszczyć doszczętnie naród, który z wytrwałością walczy od tysiąca lat. My, Polacy, obojętni na to być nie możemy, naszym obowiązkiem jest danie pomocy zagrożonym przez wspólnego odwiecznego wroga — Niemca. Tutaj walczył Chrobry na śmierć i życie, w rozpacz wprawiając cesarza i margrabiów.

Niech odżyje w nas duch Chrobrego, nieśmy pociechę duchową uciemiężonym. Dodajmy im sił do walki, powstrzymajmy od upadku! Nasza pomoc podniesie ich na duchu. Sama świadomość, że jest ktoś, kto o nich myśli i ma na nich oczy zwrócone, nie pozwoli im utonąć w morzu niemieckiem. Niech ta ostatnia na Zachodzie placówka słowiańska, stała i niewzruszona, całemu światu świadczy, że gniazdo niemieckie znajduje się na zrabowanej ziemi. Niech myśl wielkiego twórcy Konstytucji 3-go Maja, choć w części stawi czoło zaborczości niemieckiej.

Praca dla dobra bratniego narodu musi przybrać pozytywną formę. Dążmy do tego, aby każdy Polak zaznajomił się przynajmniej w części z obecnym stanem Łużyc, ich przeszłością narodową, historyczną i zrozumiał obowiązek, jaki ma względem nich. O zdobyciu zupełnej niepodległości Łużyc narazie niema mowy, ale Łużyczanie powinni zdobyć autonomję, prawo używania ojczystego języka, swobodnego rozwoju kulturalnego. Wszak Czechy podjęły pewne kroki w tym celu. No, a my Polacy nie damy się im wyprzedzić na tem polu.

Poznań. *Sas.*

Tragizm i chwała kościoła św. Agnieszki w Krakowie.

Oglądając umieszczone fotografje wnętrza odnowionego kościoła św. Agnieszki w Krakowie, godzi się nam odnowić także pamięć patronki tej prastarej naszej świątyni, której tragiczny los był tak ściśle związany z losem naszej Ojczyzny.

Dziś gdy chlubnie i radośnie oddychamy atmosferą odzyskanej niepodległości, z dumą i chwałą oglądamy lśniący pięknem i białością wnętrza kościół św. Agnieszki.

— —

Dnia 10 grudnia u. r. Ojciec św. z okazji kanonizacji męczenników hiszpańskich przemówił w Watykanie: „Musimy nietylko podziwiać Męczenników, ale także naśladować ich. Kościół bowiem w swej polityce wychowawczej nie przedstawią nam nigdy tych wielkich postaci, bez wzywania wiernych do naśladowania ich“.

Św. Agnieszka, córka bogatego rodu patrycjuszów rzymskich, nasilonego prawdą Chrystusową, była zdecydowana nie wchodzić w związki małżeńskie.

Na tle prześladowań chrześcijan za Djoklecjana spotykamy młodą Agnieszkę niebywale piękną, mądrą i dobrą, porywającą ku sobie serca przepojonych kulturą i pięknem cielesnem zmysłowych patrycjuszów pogańskich. Prokop, syn ówczesnego starosty rzymskiego, licząc na wpływy ojca, postanowił przełamać siłą wszelkie moralne trudności, byle 13-letnią Agnieszkę pojąć za żonę. — Daremne były perswazje Symfronjusza, aby Agnieszka wyrzekła się, „błędów sekty chrześcijańskiej“, trwała ona przy swoich postanowieniach: dozgonne dziewictwo zachować — przenieść niebieskiego nad ziemskiego Oblubieńca.

Wtedy to dla przełamania Agnieszki, na rozkaz Symfronjusza, zaprowadzono ją do tłumu roznamiętnionych pogan, których tak umiała opanować niewinnym swym wzrokiem, że żaden nie śmiał zbliżyć się do niej. — Jedynie Prokop z nienawiści, powstałej z uprzedniej zmysłowej miłości, dotknięty w swej dumie odmową, miał się rzucić i — jakby rażony piorunem — padł u stóp jej. Towarzysze

Prokopa ratowali bezskutecznie pokonanego niewidzialną mocą Bożą, dopiero na prośbę ich, Agnieszka gorącą modlitwą uprosiła mu powrót do życia. —

Symfronjusz, przekonany o cudownej mocy tkwiącej w tej młodej chrześcijance, chciał zaniechać wszelkich dalszych starań zdobycia jej na synowę — lecz chciwi pomsty kapłani pogańscy podburzyli lud, aby zażądał spalenia Agnieszki. -- Ustawiono stos. — Symfronjusz polecił zastępcy swemu Asperjuszowi, by wydał wyrok śmierci. Agnieszka, wypowiadając w kronikach zapisane słowa: „Oto idę do Ciebie Jezu, któregom umiłowała, któregom szukała, któregom zawsze pożądała", promienna łaską Bożą, stała na podpalonym stosie, nietknięta przez ogień, który innych spalił. Wtedy lud zażądał ścię-



cia jej. — Kat się zawahał — ale nasza młoda Męczenniczka zawołała: „Nie bój się zadać mi śmierci, która stanie się początkiem mojego żywota wiecznego". — I padła pod cięciem topora głowa dziewczęcia — bohatera. Do końca nie wyrzekła się wiary — nie weszła w związek małżeński z tym, który wolności jej ducha i przekonań nie umiał uszanować. Działo się to 21/I. 303 r.

„Jakże pożyteczną jest postawa podziwu wobec takich czynów, które, jak słusznie powiedziane, stanowią najwspanialsze świadectwo, jakie nasza biedna natura może oddać prawdzie... Już samo patrzenie na te cuda jest z wielkim pożytkiem, nie może ono bowiem nie obudzić nawet w najdalej od nadprzyrodzonego świata stojących duszach, jeśli tylko mają zdrowy sąd o rzeczach, podziwu i uwielbienia dla tej wielkości moralnej". – (Słowa Ojca św.)

— —

A teraz wróćmy do naszego kościoła w Krakowie przy ulicy Dietlowskiej. – Odczytując stare kroniki klasztoru P.P. Bernardynek, odnajdujemy legendę, że pierwotnie w tem miejscu istniała gontyna pogańska, którą Mieczysław I przebudował na kościół. Pierwszą jego datą historyczną jest r. 1439,

w którym kasztelan sandomierski Hincza z Rogoźna odbudował kościół i klasztor i oddał go zakonnicom sprowadzonym z Włoch, obserwującym regułę św. Franciszka z Asyżu, które przybrały nazwę P.P. Bernardynek. W ciągu stulecia kościół trzykrotnie był zniszczony przez pożar, aż w roku 1558 staraniem Ks. Kanonika Korzbacha został odbudowany.

Złote czasy zygmuntowskie były też okresem rozkwitu zgromadzenia zakonnego. Liczne powołania pozwalają sądzić, że patronka kościoła pociągała w swe ślady dusze młode, ofiarne, które, opuszczając świat, przekreślając siebie, oddały się na służbę Boga i bliźnich. —

W roku 1644 ufundowały P.P. Bernardynki nowy klasztor przy ul. Poselskiej, dokąd część Sióstr



przeniosła się. — W 1655 klasztor św. Agnieszki został zniszczony pożarem, w trzy lata potem odbudowany. Tak było do roku 1788. Aż na podstawie zarządzenia Prymasa Polski J. E. Księcia Michała Poniatowskiego wszystkie zakonnice zostały przeniesione do nowego klasztoru przy ul. Poselskiej. Wśród bólu i łkania odprawiono ostatnią Mszę św., zdjęto obraz św. Agnieszki i zabrano go na ul. Poselską. Nastąpił bolesny rozbiór Polski. Austrjacki rząd przeznaczył kościółek na składnicę siana dla wojska, a w r. 1801 sprzedał klasztor i ogrody położone między ulicami Dietlowską, Koletek i św. Agnieszki osobom prywatnym na dom czynszowy i na parcele budowlane. — Wśród nabywców spotykamy nazwiska także innowierców ku hańbie polskiego i katolickiego imienia. W roku 1874 nowy pożar niszczy kościół, murom jedynie zostawiając ich pierwotne stylowe ślady. Od chwili sprzedania przez rząd austrjacki, kościół jest składem żelaziwa, aż drogą licytacji w 1919 r. Izaak Horowitz nabywa go na własność.

Odezwała się krew polska — serca katolickie nie mogły dalej patrzeć na tę profanację świątyni. — Akcję ratowniczą wykupu świątyni z rąk innowierców rozpoczął Ks. Opat Słotwiński, Ks. Kanonik

Bandurski, przyszły Biskup – O. Pius Przeździecki, obecny generał OO. Paulinów. O Marjan Paszkiewicz z tegoż zakonu, aż w roku 1925 pod łaskawym protektoratem J. E. Księcia Metropolity A. S. Sapiehy, zawiązał się „Ogólno-obywatelski Komitet wykupienia kościoła św. Agnieszki". Ks. Opat, Józef Górny i p. Sarna, stojąc na czele komitetu, usilną pracą i dzięki ofiarności społeczeństwa zebrali potrzebny fundusz i w dniu 16/VI 1926 r. wykupiono kościół i klasztor oraz przeprowadzono tymczasowy remont. –

W następstwie 31/I. 1929 przekazał komitet aktem darowizny kościół i budynki poklasztorne Skarbowi Państwa Polskiego na cele parafjalne duszpasterstwa wojskowego miejscowej załogi.

„Gdy szefem duszpasterstwa wojskowego D. O. K. V. został zamianowany ks. Dziekan Dr. Antoni Zapała, dla opuszczonego i zniszczonego kościoła św. Agnieszki nastała nowa era. Tragiczny ten kościół krakowski znalazł w nim dzięki Opatrzności Bożej — naprawdę żarliwego opiekuna. Nieustanne zabiegi u władz wojskowych o subwencje, zawiązanie wojskowego komitetu parafjalnego, założenie „Koła przyjaciół kościoła św. Agnieszki"..., wreszcie przystąpienie do odbudowy kościoła po usunięciu rodzin żydowskich z budynków poklasztornych — oto krótki przegląd „zdobyczy" ks. pułkownika Zapały". (Ks. H. Weryński: „Pamiątka z kościoła św. Agnieszki".)

Losy kościoła św. Agnieszki są wymownem świadectwem, że święta Patronka spełniła wiernie swą misję. Ona to niezawodnie wypraszała opiekę Bożą nad tą świątynią. — Ona była tą siłą potężną i oparciem dla tych, którzy wiedzeni gorliwością o rehabilitację kościoła i narodu, z chwilą odzyskania wolności wytężyli całą energję ducha i czynu, by chwała Boża w świątyni tej dalej mogła rozbrzmiewać. –

Dziś, przy wejściu do wnętrza kościoła, uderza nas biel alabastrowa ścian, ołtarz w barokowym stylu z żółtego marmuru, z fabryki XX. Czartoryskich w Żórawnie Alabastrowy, przepięknie rzeźbiony tron nad tabernakulum przykuwa wzrok subtelnością linij. Tabernakulum z czarnego dębu ma drzwiczki kute w srebrze. Ofiarę srebra złożyli Polacy, uwiadomieni o losach kościoła komunikatami ogłoszonemi przez radjo polskie. Symboliczna płaskorzeźba drzwiczek zasługuje, by widz, oddając hołd utajonemu Bogu, zastanowił się nad znaczeniem rysunku.

Jeszcze braknie wielu rzeczy w tym świeżo odnowionym przybytku Boga. Przedewszystkiem widok zewnętrzny fasady zniszczonej budzi politowanie. Jest w dalszym planie witraż nad ołtarzem, przedstawiający Matkę Boską, której hołd oddają wszelkie formacje naszego obecnego wojska. (Projekt jest w opracowaniu Szkoły przemysłowo artystycznej w Krakowie). Organy są już w robocie; czekają jednak na dalsze ofiarne składki. *) Obok kościoła dawne klasztorne chóry mają być zmienione na ogrzaną kaplicę z konfesjonałami.

Niech nasza młodzież, zwiedzając Kraków, nie pominie tego zabytku pomnikowego dzieła Opatrzności Bożej — i wytrwałego a czynnego pietyzmu polskiego. *Zofja Trzaska.*

*) Konto P. K. O. Parafji Wojskowej im. św. Agnieszki w Krakowie Nr. 405.054.



Tarsycjusz

Nie wydrą mi GO! JEZUSA!
...niech warczą, niech tłuką kamienie...
W głowę...
W pierś....
Zaciskam ramiona
na piersi.
Mocno. Splotem. Na bieli krwią zaciekłego obrusa...
Żeby GO tylko nie oddać w ich ręce...
Żeby GO tylko nie wydać ich zgrai,
jak — ongi — w Gethsemani —
ku męce... —
Na serduszku mojem konającem czuję —
że żyje — ON!
że serduszko moje chłopięce,
staje się blado-złotym pateny kręgiem — miesiącem,
z której białe Hostyjki, jak białe gołębie,
ulecą śniegiem
w te wieki ciemne z Przyszłości idące...
Nie wydrą mi GO!
nie wydrą!
kamieniami leci grad...
w oczach czerwone ćmy...
A w ustach słona krew...
Szumi w uszach, jak w muszli
ni to grzmot, ni to śpiew...
I w mgle ucieka świat...
Kapitol... Ark Tytusa... — — —
Nie mogę już!... — — —
Nóg drętwych plączę ostatni krok...
Ach! Jeszcze cios!!!
ach ból, ach tchu...
Już nic... już mrok...
Mamo — — — jesteś daleko...
umieram — — — za CHRYSTUSA...

Ks. Józef Jarzębowski 1933 r.

IGNIS.

UŚNIECH ŻYCIA

(Dokończenie)

— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Napisałam list długi do Romka, zwracając mu słowo. Umotywowałam to szczerze prawdą, że domyślam się jego uczuć do Zosi i nie chcę ich oboje unieszczęśliwiać, myśląc tylko egoistycznie o sobie... Zakończyłam prośbą, by nie miał mi za złe, że pierścionka zaręczynowego nie zwracam, tylko jako votum za ich szczęście oddaję go Matce Bożej. Nie chciałam, aby perła w nim umieszczona, a tak łudząco podobna do łzy... mąciła harmonję ich szczęścia przypomnieniem, że było ono okupione niejedną łzą... Napisałam mu także, że wyjeżdżam zaraz do koleżanki na wieś, u której miałam zawsze dom i serce otwarte, i tam chcę pewien czas odpocząć. Ojczulka zostawiam na opiece jego i... Zochny.

Po raz pierwszy tak urzędowo zaznaczyłam stanowisko Zosi względem niego i mego domu. Dużo kosztował mnie moralnie ten zwrot, bo to nie był czczy frazes, ale poniekąd już sankcjonowanie przeze mnie nowej roli Zosi.

A zatem ostatnią nić zrywałam sama, ale moja krańcowa natura nie zna pół środków, wszystko — lub nic!

Czekał mnie jeszcze jeden ciężki obowiązek, a uczciwość nakazywała spełnić go przed wyjazdem — list do Ojca, wyjaśniający wszystkie moje posunięcia, jednocześnie z prośbą, by ułatwił Romkowi wyjście z trudnej sytuacji.

Winę zerwania z Romkiem przyjęłam całkowicie na siebie...

Czułam, że to będzie nowy cios dla tego starego człowieka, którego życie dosyć chłostało, ale miałam sprzymierzeńca w jego wielkiej słabości dla Zochny. Ta dziewczyna umiała sobie zaskarbić jego serce. Umiała o wiele le-

piej i wdzięczniej spełniać rolę córki względem niego... niż ja!

Korzystając z nieobecności Ojczulka i Romka spakowałam się, wysłałam depeszę do koleżanki, prosząc o konie i wybrałam pociąg nawet niewygodny, bo nocny, byle prędzej misji dokonać.

Z jakąś rozpaczliwą, ale twardą determinacją paliłam za sobą mosty, żegnając różowy pokoik, w którym zamknęłam jedyną, prawdziwą wiosnę swego życia.

30 grudnia, Świerczyn.

Przez dłuższy czas nie zaglądałam do ciebie, dzienniczku, nawet listy do Pani ukochanej były rzadsze. Zamknęłam się w sobie i skupiłam.

Czas był cudowny. Rano lekkie przymrozki. Powietrze zdrowe, świeże, jakąś tężyzną duchową przepojone. Warunki miałam idealne, cudną wieś, samotność, bliskość kościoła i... cmentarz — ulubione od dziecka miejsce przechadzek i dumań.

Obcując często w królestwie śmierci wśród umarłych, doznawałam wrażeń, że powoli i we mnie coś zamiera, cichną burze i obsychają łzy, a przyszłość uwypukla się coraz wyraźniej. Godzinami wysiadywałam wśród mogił, rozmawiając z umarłymi, pytając ich o wieczność... o cel życia.

I te ciche, niektóre zapomniane i opuszczone groby nauczyły mnie więcej, niż najmądrzejsze księgi...

Z tej ciszy, owianej melancholją, ciszy, która bywa czasami matką słabości, ale dla mnie była miejscem zdobycia nowych sił, wyrwał mnie odgłos świata.

Romek pisał, błagając o przyjazd na... ślub.

Ze względu na różne warunki i ojca, pozbawionego odpowiedniej opieki — postanowili pobrać się jak najprędzej, cichutko i bez rozgłosu. Ale Romek błagał w imię „siostrzanej" miłości, abym przyjechała... Rozumiem go... Obecność moja na „ich" ślubie była niejako warunkiem spokoju i szczęścia Romka, dowodem, że się godzę i... przebaczam...

Wyrwałam się więc z mojej samotni, wszak należało „matkować" Zosi. W kościele słowa sakramentalnej przysięgi zrobiły na mnie potężne wrażenie, poczułam się nagle tak dojrzałą, jakbym conajmniej pół wieku przeżyła. Kilka miesięcy walk ze sobą, zrobiły ze mnie człowieka.

Tempo stuprocentowe!

Zrozumiałam doskonale, że cały ten mój dramat serca był w stosunku do świata i jego kolei, jego nędz i niedoli — zaledwie pyłkiem drobniutkim i nie wolno mi w tak ciasnem kółku zamykać całego ludzkiego istnienia.

Od tych olśnień wewnętrznych — zmężniało serce...

Ale zatęskniłam znów do cichych mogił zasypanych puchami śniegu... ciągnęło do nich nieprzeparcie, więc wpadłam na dni parę. A gdy zaszumiały mi na pożegnanie brzozy i świerki, lśniące brylantami szronu, to pieśń ta była jakaś przedziwna — moc od niej szła.

To lutnia serca nastrojona dotąd na sentymentalną melodję wydała ostatni ton... i pękła struna...

„...trza uderzyć w strunę drugą, w czynów stal", wyrwało mi się na usta...

Przez moje życie przeszła burza, lecz szczęśliwie, nie ta, co łamie. Otworzyły się znów nowe horyzonty, a skrystalizowało się wszystko w nakaz woli, że muszę być czemś, że mi nie wolno zatracać siebie...

Wszyscy z radością spostrzegli we mnie zmianę, a w lęku, by to nie stało się przemijającym tylko nastrojem, zaczęto mnie namawiać do pracy. I zaraz jak w kalejdoskopie przesunęły się obrazy różnych dróg... Każdy radził co innego: fakultety, studja, stanowiska — sypały się jak z rękawa... nęcąc i kusząc, ale ja, śmiejąc się, odrzucałam wszystko, bo nic mnie z tych projektów nie pociągało. Przedewszystkiem rosła we mnie jakaś radość życia, której ani źródła ani przyczyny sama odnaleźć nie mogłam...

Sądziłam, że cios, który mi zadano —

złamie mnie i uczyni niezdolną do normalnego życia — tymczasem stało się inaczej.

Natura żądna czynu, usposobienie niezależne — temu nie wystarczała bierna apatja...

Nie było długich wahań z wyborem, jak sobie życie ułożyć, bo miałam już pewien zarysowany projekt, a uwypukliły go ostatnie wypadki.

Narazie odrzuciłam myśl o studjach, a byłam dość bogatą na to, by nie licząc się z warunkami materjalnemi, ułożyć sobie przyszłość według pewnego planu. Interesowało mnie zawsze życie stolicy we wszelkich jego przejawach, pęd do „społeczności" tkwił we mnie jeszcze w latach gimnazjalnych, — ale wszystko tłumiła nieszczęśliwa miłość — poza nią nic nie widziałam.

Dziś uczucie moje weszło w fazę taką, że pozwala nie zasklepiać się w sobie egoistycznie, — a patrzeć, słuchać i odczuwać...

Chcąc trzymać rękę na pulsie społecznego życia, śledzić jego kalejdoskopową szybkość, chwytać nastroje i uskrzydlać je niejako — trzeba wydawać... pismo, i to postanowiłam zrobić.

Zdumienie wszystkich nie miało granic, gdy oświadczyłam, stanowczo i kategorycznie, że... zakładam wielkie Pismo. Nadam mu imię „Chwila", co zilustruje najlepiej tempo i nastrój dzisiejszy. Zajmę w niem młode talenta; i wprzęgnę w jarzmo narodowego trudu, *chcąc mu nadać piętno twórczej aktualizacji, będzie ono zawsze odbiciem i wyrazem duszy współczesnej*, będzie chwytać „chwile".

Czasami wystrzeli — jak korek od szampana kaskadą iskier brylantowego humoru, innym razem spłonie jak stos ofiarny obywatelskiego współczynu; albo zagrzmi jak piorun huraganowym krzykiem protestu, gdy zło zechce triumfować.

Trzeba mieć odwagę aż do zuchwalstwa nieraz posuniętą.

Ale jestem pełna zapału i entuzjazmu; a w przyszłość patrzę ufnie i wierzę w swoje siły.

Praca społeczna, służba dobru publicznemu chwyciły mnie w swe tryby i czuję się w tem dobrze, czuję, że żyję — całą pełnią.

Na tem kończę mój pamiętnik.

Wyśpiewałam w nim pieśń całego życia; zamknięta tu moja Golgota i... mój Tabor, — dni chmurne, niejedne nawet we łzach skąpane, ale i takie, co teraz w blaskach aż się pławią...

LENKA.

Przestroga

Jeśli kto życiem własnem żył
I zamknął się przed światem,
W pomoc mu ludzkich zbraknie sił,
Ludziom nie będzie bratem.

A choćby służby miał on dość
I skarbów dość i złota,
Samotny będzie: żaden gość
Nie wejdzie w jego wrota.

Jeśli nieprawym zyskiem trwał
I krzywdę rzucał w progi,
Każdy mu przekleństw rzuci szał
I — milcząc, zejdzie z drogi.

I choćby w miękkiem łożu spał,
Sen przerwie mu strach nocy;
Zbudzi go rozpacz, rzuci szał
W obłędną toń niemocy.

Samotny w tłumie będzie żył,
Bo zamknął się przed światem;
Ludzkich mu w pomoc zbraknie sił,
Bo nie był ludziom bratem.

Janina Unkiewicz.



Bajeczne są niedziele spędzane w Sierczy, naszem osiedlu szkolnem gimnazjum św. Urszuli w Krakowie.



W zaciszu Sierczy jak dobrze stawiać pierwsze kroki na łyżwach.



Pada śnieg... Pada

Śnieżki leciały, jedna drugą pytały:
„Czy nas jest sto, czy miljon sto tysięcy,
Czy jeszcze więcej?“
Wirowały, tańcowały, do twarzy się przytulały,
Kąciły, mąciły świat, a każda była jak biały kwiat.
Siadały na futrach kołnierzy i myślały:
„Co za zwierzę,
Z puszcz, afrykańskich, sułtańskich marokańskich czy murzyńskich,
Z biegunowych lodów-chłodów,
Z zimnych śniegów bez noclegów,
Z pod polarnych zimnych gwiazd?
Czegoś, zwierzu, tutaj lazł?
By kryć noski, uszy, włoski,
Mani, Frani, i tej Pani?
Pytały... Topniały... Płakały...

Hel. Romer.

Wierzmy...!

Przyszedł nocką mróz,
co zdarł liście z brzóz!
i powarzył

wszystkie kwiaty,
jakie rosły obok chaty
i śród miedz a łóz!...

Lecz, choć pustka wkrąg,
my nie łammy rąk:
ale wierzmy,

iże z wiosną
świeże kwiaty znów wyrosną —
strzeli w słońce pąk
z szmaragdowych łąk!...

E. Kłoniecki.

Imieniny Pana Prezydenta

w gimnazjum św. Urszuli w Krakowie.

Przy wypełnionej po brzegi gronem i uczenicami sali rozpoczął się „Poranek". — wygłoszeniem referatu przez uczenicę VII klasy (Grodziecka). „Obchodząc uroczystość Imienin Pana Prezydenta, obchodzimy radosne święto Niepodległości, czcąc Imię Prezydenta, czcimy niepodległość, wyrażając Prezydentowi uczucia przywiązania, zapewniamy Ojczyznę o naszej głębokiej miłości. Jesteśmy przytem w tem szczęśliwem położeniu, że na czele naszego Państwa stoi człowiek wyjątkowy. Prof. Ignacy Mościcki, to człowiek czynu i wielki patrjota; życie Jego jest uosobieniem wytężonej pracy tak na polu naukowem, jak i społecznem. Prof. Mościcki zyskał sobie sławę na terenie międzynarodowym dzięki ważnym odkryciom poczynionym w dziedzinie chemji i fizyki. W tych dniach jeszcze usłyszeliśmy o nowym Jego rewelacyjnym wynalazku.

Polacy ocenili cichą, nacechowaną miłością do Ojczyzny pracę swego Przedstawiciela. Otoczyli Go przywiązaniem, wielkim szacunkiem, a nadewszystko wdzięcznością za Jego wytrwały trud. Przed paru dniami naród złożył swemu Naczelnikowi najświetniejszy dar, na jaki mógł się zdobyć, wyraził mu votum wielkiego zaufania.

Dn. 26. I. 1934 r. Sejm uchwalił Konstytucję. Tu referentka przedłożyła dążenia do reformy ustroju od czasów Modrzewskiego aż do Konstytucji marcowej, która niestety nie odpowiedziała wymogom dzisiejszego życia społecznego.

Dalej podajemy dosłowną treść referatu: „Naczelnym postulatem programu prac rządu, ostatnich lat stało się hasło wzmocnienia władzy prezydenta. Konstytucja świeżo uchwalona hasło to realizuje. Wzmocnienie władzy nie jest i niema stać się wykładnikiem dążeń absolutystycznych czynnika rządzącego. Moc państwa i silna władza państwowa łączy się z wolnością indywidualną człowieka. Na zespoleniu obywatela z państwem, na pracy najszerszych warstw społeczeństwa dla dobra powszechnego, na wzmożeniu poczucia odpowiedzialności wśród szerokich kół ludności — ustanawiający konstytucję budują rękojmię dalszego rozwoju Polski. Czynnik społeczny ma zapewniony udział w życiu publicznem zarówno w Sejmie jak i w Senacie. Ponad całą strukturą organizacyjną Państwa stoi czynnik nadrzędny Prezydent Rzplitej, który jako Głowa państwa troszczy się o całość życia państwowego, łagodzi konflikty, czuwa nad harmonijnem współdziałaniem pomiędzy poszczególnemi organami władzy państwowej. Na nim spoczywa odpowiedzialność za losy państwa, jego gotowość obronna, jego stanowisko wśród narodów świata.

Od nas, obywateli, Polaków, zależy, czy będziemy umieli wlać w nowe formy ustrojowe twórczą treść pracy dla państwa.

A jeżeli potrafimy zespolić nasze wysiłki i skierować je do wspólnego celu — to stanie się wałem zasada, którą tak pięknie sformułowali prawnicy rzymscy: „Salus rei publicae suprema lex esto".

Na dalszy ciąg programu złożyły się: 4 obrazy jako wyraz hołdu dla Prezydenta. Ilustrowały one pracę dla kraju i radość z posiadanej wolności; — na morzu polskim, na nizinach — w kopalni węgla i w górach. Przy odsłonięciu kurtyny oczom widzów ukazali się: Marynarze w łodzi na wzburzonem morzu wiosłujący przy dźwiękach pieśni Nowowiejskiego „Piosenka marynarza". Niziny reprezentowała Łowiczanka, która zadeklamowała wyjątek z „Chłopów" Reymonta.

Trzeci punkt programu to górnicy przy wejściu do szybu recytujący wyjątki z poezji Adolfa Fierli — „Kopalnia Słoneczna".

Wreszcie na tle oświetlonego wschodem słoń-

ca Giewontu trzej Zbójnicy z Góralką wykonali brawurowy „taniec zbójnicki", poczem „baca" (Wiśka Skoczowska) wygłosił życzenia dla Dostojnego Solenizanta: „Gazdo nas najmilsy, Tak juz wzdy w zyciu jest, ze kuzdy cłek mo roz do roku taki dzień, — kiej syćka kcom mu zrobić jakiesik uciecha, zycom mu syćkiego dobrego i dajom mu wselinijakiej dobroci, co ino najlepsego majom. Dzisiok właśnie taki dzień na Ciebie nastoł, nas ty Gazdo.

Syćcy garnom sie do Ciebie, aby Ci wypedać, jak barzo Cie kochajom i powazajom. I my Twoje dzieci z pod harnego Giewontu, kcemy się naleźć pomiędzy niemi.

Adyć psecie pierse miejsce tsa innym odstąpić, bo darów nijakich ni momy, a co w dusach nasych cujemy, piknie pedzić nie umiemy. Tak juz wzdy w zyciu jest, ze im cłek coś kce pikniej, tem trudniej mu to wygodać, a dyć psecie darujemy ci, nas ty Gazdo kochany, na Emeniny co ino najlepsego momy. Nase serca tkliwe i gorące, jako to słońce, co nad nami świeci. Więcej dać Ci nie mozemy, bo serce to zycie. — Rac przyjąć Gazdo, bo inaczej źle bełoby nam bez Ciebie, bo psecie Cię barzo kochamy.



Dzień 1 lutego w gimn. lubelskiem

Dzień Imienin Prezydenta Rzeczpospolitej, to dzień uroczysty, w którym serca Polaków łączą się w jedną całość, w jeden nierozerwalny łańcuch, którego ogniwa stanowią: miłość i cześć dla Tego, który w przeciągu krótkiego czasu umiał zjednać sobie serca wszystkich obywateli.

Zjednał sobie naród, bo szedł do niego z jasnym uśmiechem, bo otwierał przed nim skarby swego szlachetnego, wielkiego serca, bo jak prawdziwy ojciec szedł do niego z radą, nauką i miłością.

Każda z nas pamięta chyba tę chwilę, gdy nasz Prezydent, bawiąc w Lublinie, witał delegacje i młodzież pogodnym, pełnym miłości uśmiechem, jak do każdego zwracał się z serdecznem słowem, a wyrazem oczu pragnął przynajmniej wyrazić swe szczere uczucie i wdzięczność za serdeczne przyjęcie, jakiego doznał od mieszkańców. Dobro kraju i szczęście obywateli, to Jego największy cel, dla którego pracował i pracuje wciąż wytrwale. Pracę ukochał ponad wszystko i bez niej nie wyobraża sobie życia.

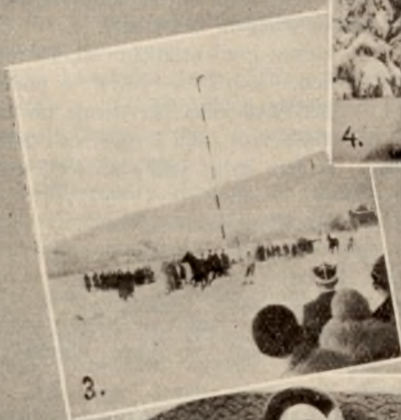
Dzięki tej wytrwałej pracy doszedł do wielkiego wynalazku, jakim jest ostatnio skonstruowany przez Niego aparat, posiadający zdolność wytwarzania górskiego powietrza, nawet w zamkniętym lokalu.

W dniu dzisiejszym podnosi powszechnie panującą radość fakt zmiany Konstytucji i związane z tem rozszerzenie władzy prezydenta, który dzięki temu będzie mógł łatwiej wprowadzić w czyn swe wielkie ideały, zmierzające do szczęścia i potęgi państwa. Ale nie wystarczy zmiana konstytucji. Do czynu musi stanąć cały naród, jak jeden mąż i wykuwać wielką przyszłość niepodległej Polski.

Nasz kochany Prezydent, pokłada wielkie nadzieje w młodem pokoleniu i zawieść Go nie możemy! „Myśmy przyszłością narodu" i my mamy wznosić niebotyczny gmach naszej ojczyzny i stać na jego straży. A więc dziś złączmy się tą wielką myślą, która przyświeca czynom pierwszego obywatela Rzeczpospolitej. Niech hasłem naszem będzie wytrwała i ofiarna praca, a wielki cel zostanie osiągnięty. Ziszczą się sny Naczelnika państwa o sile, wielkości i potędze Polski.

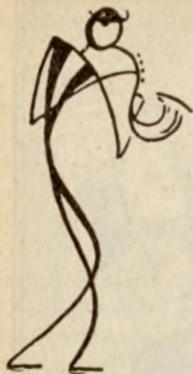
Lublin. W. D. kl. VIII. gimn. SS. Urszul.





1) i 2) Nałęczów w zimie. 3) Zawody. 4) Zakopane. 5) Kółko sportowe w gimnazjum SS. Urszulanek w Lublinie, w przededniu zawodów łyżwiarskich. 6) Pierrot marzy o godności króla na balu.



CUDOWNY SEN I SMUTNA RZECZYWISTOŚĆ.



Noc.

Wiatr szumi, świszcze i huczy za oknami. Przedemną stos książek, zeszytów i migocąca świeczka. Dziś karnawał, słyszę z oddali muzykę: „Walca“ — znam tę melodję doskonałe. –

Nagle znika wszystko stół, świeca i te „szkaradne“ zadania.

— — — — — — — — — — — — — —

Jestem na sali balowej... Przed oczyma, tanecznym ruchem przesuwają się, niby barwna wstęga — pary tańczących.

Płyną lekkie tony walca: „Czy pani się ten walc podoba?“ — Ach, czyż może się nie podobać zwłaszcza w chwili, gdy staje przedemną „piękny“ młodzieniec i z królewskim ukłonem prosi do tańca. Tańczymy. — Zdaje mi się, że płynę po falach: „Pięknego, modrego Dunaju“, że w szalonych zawrotach oberka obiegam świat cały.

Melodje wciąż się zmieniają. Orkiestra goni ostatkami sił, ale nie ustaje. „Dziś“ — „dziś“ — „dziś“ — huczy bęben, – „dziś“ — „dziś“ — podchwytują skrzypce. Zmęczenie zaczyna brać górę. Już tylko kilka par wiruje po sali.

Na dźwięk mazura podchodzi do mnie król balu i prosi do tańca. Czyż mogę odmówić? „Biały mazur“, — z królem balu! Jakby mi tego zazdrościły moje koleżanki.

Muzyka cichnie, sala balowa ginie w mrokach...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przecieram oczy i oto znów jestem w moim pokoiku. Ach, więc to był sen tylko? — Jakiś smutek osiada na dnie serca — staram się zebrać, rozproszone myśli i chociaż kilka wzorów wbić sobie w pamięć, bo jutro klasówka matematyczna!

W centrum mej świadomości panuje w tej chwili chaos, walka o pierwszeństwo; sinusy walczą z tangensami... zwalczają się ogniem i mieczem. Sinus staje w centrum, w polu... na progu świadomości... zachwiał się i runął bezpowrotnie w otchłań nieświadomości.

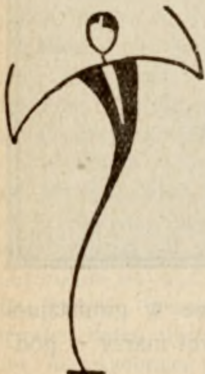
Nic... nic już nie wiem!...

„Tak niedawno był maj, byłam tak szczęśliwa — a teraz – ten niepokój, co będzie, jeśli się nie nauczę?...

Obowiązek toczy zaciętą walkę z sennością, lecz ta ostatnia zwycięża. Nie, nie będę się uczyła, może i tak się uda... Zasypiam.

Dzisiaj już jest zapóźno!...

Wiśka D.







Ze świata katolickiego

W Anglji — nawrócił się świeżo pastor Wiliam Fore Stead. Zapytany, co go pociągnęło do katolicyzmu, odpowiedział, że dogmat o świętych obcowaniu. „Święci byli dla mnie tylko mglistemi i nieuchwytnemi postaciami z dawnych czasów. Nie wiem, czy wszyscy katolicy zdają sobie sprawę, jaka to rzecz wspaniała mieć za przyjaciół św. Piotra, św. Pawła, św. Teresę i tylu innych patronów niebieskich. Nie odczuwam już teraz żadnej nieśmiałości ani wahania, by prosić świętych o orędownictwo za sobą..."

W Argentynie: Parlament uchwalił utworzenie nowych biskupstw w kraju. Dotychczas bowiem na 12 miljonów wiernych, było tylko 10 diecezyj.

Ludność katolicka jest bardzo zadowolona, że wreszcie — po 20 latach prośby o pomoc dla rozwoju katolicyzmu — sprawę tę przychylnie rozstrzygnięto.

Rok Jubileuszowy dobiega do końca. Liczny napływ pielgrzymek do Rzymu, pomimo kryzysu ekonomicznego, jest dowodem, jak właśnie w chwilach trudnych ludzkość, wierząc i ufając w wszechmoc Bożą, garnie się do ofiarnych czynów. Z Hiszpanji, wstrząśniętej rewolucją, przybywa tysiące pątników, niektórzy odbywają drogę pieszo. Z Holandji przybyli pielgrzymi rowerami. Największe wrażenie wywarły 2 pielgrzymki bezrobotnych. Bezrobotnym z Anglji ułatwił podróż do wiecznego miasta dziennik „Universe".

W Genewie obraduje obecnie Komisja międzynarodowa, która ma na celu rozpatrzenie środków zwalczenia organizacji „Bezbożników", stworzonej przez sowiecką Rosję. Komisja zorganizowała wystawę, dającą doskonały przegląd mechanizmu całej akcji bezbożnictwa, środków walki z religją i smutnych jej skutków. Pierwsza część wystawy ukazuje schematy licznych organizacyj, ich centralizację, dalej dzienniki, broszury, ulotki i inne wydawnictwa propagandy antyreligijnej, zestawienia męczeństw, spalonych i zniszczonych świątyń i t. p.

Druga część wystawy obejmuje specjalnie Rosję. Jako niezbite dowody prześladowań widnieją zebrane tam autentyczne okólniki rządowe, dzienniki, ogłoszenia, obrazy i t. p.

Trzecia część wystawy — dzięki zebranym fotografjom, listom świadków naocznych, daje dobrą ilustrację smutnej rzeczywistości w Rosji, srożącego się głodu i nędzy.

Wystawa uwzględniła oczywiście wysiłki dotychczasowe, środki zaradcze ze strony katolickiej, które jednak okazują się jeszcze bardzo niewystarczające w walce z „Bezbożnikami".

W Paryżu istnieje misja Katechistów. Są to studenci, w liczbie około 600, którzy poświęcają dni wolne, zwłaszcza świąteczne, na wygłaszanie nauk katechizmowych na przedmieściach Paryża. Rozciągają swą działalność także na prowincje, pomagając dzielnie duchowieństwu w szerzeniu prawdziwych zasad katolickich wśród ubogiej, ciemnej, zdemoralizowanej tak często ludności.

W Hiszpanji wskutek zniesienia szkół zakonnych 714.106 młodzieży zostało pozbawionych nauki.

W Sopocie wykryto centralę komunistyczną. Terenem tej destrukcyjnej akcji była cała Europa. Wydawali pismo polskie: „Marynarz". W materjale propagandowym znaleziono 2000 adresów agentów na obszarze Rzeczypospolitej. Na czele tej organizacji stali dwaj Żydzi, — niestety — obywatele polscy.

W Holandji, gdzie tylko $^1/_3$ część ludności jest katolicką, szkoły prywatne katol. otrzymują od państwa zapomogę pieniężną, mało co mniejszą od subwencyj udzielanych zakładom państwowym.

Prezydent Roosevelt domaga się od rządu sowieckiego, z chwilą uznania go za sojusznika, by obywatele Stanów Zjednoczonych, przebywający w Rosji, mogli zupełnie swobodnie odprawiać nabożeństwa i wykonywać praktyki religijne.

W odpowiedzi p. Litwinow zgodził się niby na to, ale zostawił wolną drogę dla różnych wybiegów i pretekstów mieszania się władzy do organizacyj religijnych, pod pozorem „porządku", „higjeny publ." i t. p. Przyszłość wykaże, czy wszelkie nadzieje liberalniejszych rządów zawiodą?

OD REDAKCJI.

K. R. z Lublina prosi o sprostowanie nazwiska Sekretarką Komitetu redakcyj. w Lubl. jest Irena Szkałubianka, dział szarad prowadzi Józefa Jermakowicz.

Ludka Tarłowska. Wiersz „Zima" — dobry, ale na umieszczenie go teraz zapóźno. „Mój anioł i sen" narazie w tece, czeka na kolej, o ile poeta nie nadeśle wierszy o nowszej formie.

K. Z. VII. kl. Wiersz ładny, może umieścimy na wiosnę, gdy temat będzie aktualny.

Szczepkowska: Zadużo pesymizmu. Trzeba rozsłonecznić myśli, a wtedy przy ładnej, nowoczesnej formie, wiersze znajdą uznanie. O aforyzmy prosimy, ale pogodniejsze.

M. S. i N. T. Poznań. Artykulik dobry. Dziękujemy. Umieścimy.

P. Wilhelmina Adam. „Bohaterki" i „Na placówce" czekają kolejki.

P. Ryżewska I. Artykulik umieścimy wkrótce. Znając talent — prosimy o dołączanie rysunków, — ilustracyj do feljetonów.

P. Reutt M. Serdecznie dziękujemy za ogłoszenie i „Obrazek". Ukaże się w marcu.

B. Rączka IV. kurs sem. państw. Za referat dziękujemy. Niestety nadszedł w chwili, gdy numer był w druku.

Misje katolickie wśród pogan według ostatnich zestawień statystycznych przedstawiają się jak następuje:

50.000 kapłanów-zakonników, w tem $^1/_3$ krajowców — pracuje wśród pogan.

18 miljonów pogan chorych i ubogich było w ciągu roku wspomaganych przez misjonarzy.

350 zakładów daje przytułek 18.000 starców?

1700 sierocińców przygarnęło 80.000 dzieci.

100 szpitali pomieściło 12.000 trędowatych.

600 szpitali 26.000 chorych.

400 seminarjów duchownych kształciło 18000 kleru tubylczego.

W 30.000 szkół kształci się 2 miljony uczniów i uczennic.

W następnym numerze postaramy się podać, w jakim stosunku misje są obsadzone przez Polaków.

Rozwiązanie zagadek z nr. 5. Łamigłówka zoologiczna: Zoologja.

Łamigłówka Literacka.

Z podanych sylab ułożyć 16 wyrazów, których początkowe litery czytane zgóry nadół dadzą imię i nazwisko poety polskiego, a końcowe litery tytuły 2-ch jego utworów.

Sylaby: ar, czaj, bel, dak, hed, i, je, jed, ka, ka, la, la, la, la, lak, łap, mi, na, no, o, nold, pocz, po, ran, ru, ry, ryn, sa, sad, san, ser, szu, ter, td, tor, ty, ur, us, wab, wen, za, ze.

Znaczenie wyrazów.

1. Produkt zwierzęcy; 2. Imię żeńskie; 3. Firma mleczarska; 4. Imię biblijne żeńskie; 5. Inaczej błąd; 6. Grupa drzew; 7. Inaczej przeszkody; 8. Rada w państwie wschodniem; 9. Miejscowość w Grecji; 10. Przezwisko; 11. Miejscowość w Polsce; 12. Urządzenie zdrowotne; 13. Imię męskie; 14. Napój; 15. Rozrywka; 16. Kraj w Azji.

Szarada.

Pierwsze—drugie rzecz nie nowa
Zna je każda ludzka głowa.
Owoc słodki **drugie—trzecie**
W naszych sadach je znajdziecie.
Wszyscy **pierwsze—drugie—pierwsze**
Co znaczą te dziwne wiersze?
A komu czekanie długie
Ten wnet **trzecie—pierwsze—drugie,**
Jaki **wszystek** szuka w borze
Łupów w różnej roku porze!

TREŚĆ N-RU 6:

WARUNKI PRENUMERATY ROCZNIE 7 ZŁ.

Numer pojedynczy 0·75 zł.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro", Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Zofja Zakrzewska.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.